

Wereszycki, Henryk

Historyk sam o sobie

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 31/3-4, 642-663

1986

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.





Ryc. 1. Prof. dr Henryk Wereszycki — 1985 r. (Fot. K. Pollech)

Henryk Wereszycki

HISTORYK SAM O SOBIE

Urodziłem się w roku 1898 we Lwowie w rodzinie znanych księgarzy Altenbergów. Matka moja była córką Hermana Altenberga, założyciela księgarni, a siostrą jego znakomitego następcy Alfreda. Oni obaj nadali wielu intelektualistów, artystów i pisarzy, jak Władysław Bełza, sądowy opiekun wdowy po Hermanie i jego dzieci, Kasprowicz, Askenazy, Pawlikowscy i inni. Moje środowisko rodzinne kształtowało się pod wpływami PPS. Po roku 1905 znajdowali zajęcie w księgarni emigranci PPS-owcy, jak np. pierwsza żona Kazimierza Sosnkowskiego. Moim wychowaniem ideowo-politycznym zajmował się Mikołaj Hankiewicz, wybitny teoretyk marksizmu, Ukrainiec, przyjaciel Polski, nienawidzący caratu. Od niego uczyłem się pierwszych pojęć historiozoficznych. Czytywałem już w gimnazjum dzieła Bolesława Limanowskiego, Askenazego, Kubali. Prócz tego stykałem się przez drugiego wuja, inż. Maurycego, ze środowiskiem inżynierów i profesorów Politechniki Lwowskiej. Znałem też wielu przebywających we Lwowie inżynierów, którzy budowali koleje bałkańskie. Pod ich wpływem marzyłem o tym, aby zostać inżynierem budującym koleje żelazne w egzotycznych krajach.

Wychowano mnie w kulcie powstań i walk zbrojnych. Znałem z opowiadań bohaterów Organizacji Bojowej PPS, a w roku 1913 zaprowadzono mnie na odczyt Piłsudskiego. Przed moimi oknami wracali z ćwiczeń strzelcy, których nieraz prowadził Piłsudski, zapamiętałem go jeszcze z brodą. Widziałem też w roku 1913 defiladę strzelców przed garstką weteranów powstania styczniowego. W gimnazjum, w ostatnich latach przed wybuchem wojny, prowadziłem zażarte dyskusje z moimi kolegami, którzy — przeważnie jak większość inteligencji lwowskiej — byli endekami. Spieraliśmy się na temat orientacji na wypadek zbliżającej się wojny. Kiedy wybuchła wojna w roku 1914, zgłosiłem się do biura werbunkowego, ale jako zbyt młody i fizycznie nie dość rozwinięty zostałem przeznaczony do służby wartowniczej. Decyzja ta godziła w moją

ambicję i do tej funkcji się nie zgłosiłem. Pomagałem więc matce przy zbieraniu darów dla Legionów, przy czym zauważyłem, że najbardziej ofiarni byli ludzie niezamożni. Kiedy wojska carskie zajęły Lwów 3 września, w księgarni Altenberga prowadzono dalej dyskusje, ale już z pewną ostrożnością. Przychodził tam wtedy Michał Pawlikowski, który wypowiadał się bardzo stanowczo (w duchu prorosyjskim), powołując się na dobre informacje, jakie miał od hrabiego Szeremetiewa, jednego z dostojników carskich władz okupacyjnych. Wtedy to Stanisław Grabski wydawał we Lwowie czasopismo „Zjednoczenie” — skrajnie antysemityczne i głoszące pogląd, że Galicja Wschodnia ma należeć do Rosji jako Ruś Przykarpacka, razem ze Lwowem (było to w skrajnej sprzeczności z tym, co Grabski głosił przed wojną, prowadząc agitację przeciw Ukraincom). W przededniu powrotu wojsk austriackich do Lwowa Grabski i jego zwolennicy opuścili Polskę i udali się na emigrację do Rosji.

Od jesieni 1915 roku wznowiono naukę w gimnazjum i w tym czasie też brałem udział w gwałtownych dyskusjach na temat orientacji politycznych. Wówczas to wysunęła się na czoło osoba Piłsudskiego i jego konflikt coraz ostrzejszy z NKN-em, szczególnie zaś z Departamentem Wojskowym. Na jego czele stał Władysław Sikorski, a szarą eminencją był Stanisław Kot, bardzo wybitny uczyony, dobrze znany mojej matce (przed wojną organizowała razem z nim zbiórkę na fundusz prasowy lwowskiego organu PPSD — „Głosu”). Wiem, że ofiarodawcami byli najczęściej zamożni adwokaci, inżynierowie, którzy w młodości byli socjalistami, a potem uważali za swój obowiązek wspierać finansowo instytucje socjalistyczne. Taki był wówczas nastrój w całej Polsce, że zamożni ludzie bez względu na swoje aktualne przekonania polityczne dawali młodzieży pieniądze na «sprawę». Klasyczny przykład — to Kazimierz Dłuski, którego ojciec — bogaty ziemianin podolski — w czasie powstania 1863 r. związany z akcją narodową zachowywał się potem powściągliwie; mimo iż wiedział, że syn należy do organizacji rewolucyjnej, dał mu, powracającemu po wakacjach na studia, większą sumę na «sprawę».

Naturalnie staliśmy po stronie Piłsudskiego. W kwietniu 1916 roku poszedłem do Legionów, co wtedy dla poddanych austriackich nie było legalne. Pojechałem więc do Piotrkowa jako ordynans zaprzyjaźnionego z moją rodziną oficera legionowego (w Piotrkowie było biuro werbunkowe). Przez znajomych, którzy tam pracowali, postarałem się o przydział do artylerii, jako że wiedziałem, iż Bonaparte zaczynał jako artylerzysta. Z Piotrkowa wysłano mnie do szkoły artyleryjskiej pod Wiedniem, skąd na jesieni wyjechałem z całym transportem na front nad Stochodem. Tam przeszedłem chrzest bojowy. Wkrótce bateria moja została przeniesiona pod Baranowicze, gdzie dowiedziałem się o ogłoszeniu 5 listopada aktu dwu cesarzy. Nie zrobiło to ani na mnie, ani na moich kolegach zbyt wielkiego wrażenia. Legiony jednak dostały się pod komendę armii niemieckiej i w grudniu 1916 roku pojechaliśmy do War-

szawy, gdzie obchodziliśmy Święta Bożego Narodzenia. Wkrótce przeniesiono nas do Góry Kalwarii. Wtedy naraziłem się komendantowi baterii, który wróciwszy z urlopu obejmował dowództwo. Odczuwaliśmy wówczas dość dotkliwy brak żywności, w związku z czym porucznik Bold (późniejszy generał) zapytał zgromadzoną baterię, czy komuś dokucza głód. Chórem odpowiedzieliśmy: „wszystkim”. Na to Bold zapytał: „a kto wystąpi w imieniu wszystkich?”. Milczenie skłoniło mnie, aby podejść do porucznika i zameldować się w imieniu wszystkich. „A kto was upoważnił występować w imieniu wszystkich?” — padło pytanie retoryczne. Potem ogniomistrz — szef baterii — wezwał mnie do raportu za jakąś małą przewinę. Zostałem skazany na „szpangi”. Była to stara austriacka kara polegająca na bolesnym podnoszeniu skazanego na ramionach na czas wyznaczony karą. Przygotowywałem się psychicznie do jej odbycia, aby ją znieść spokojnie. Tymczasem kary tej nie odbyłem, gdyż po śmierci Franciszka Józefa została ona przez nowego cesarza — Karola — zniesiona. Po latach zastanawiałem się, czy fakt ten nie był ważny w moim życiu, zwłaszcza, że — jak się okazało — występowanie w imieniu wszystkich może być bezkarne. Myślę, że to młodzieńcze przeżycie (miałem wtedy 18 lat) zaważyło później na moim stosunku do pozornie podobnych, choć całkiem różnych spraw. Na początku roku 1917 dostałem urlop dla zdania matury, zdałem ją lekko w moim gimnazjum we Lwowie. Znajoma mojej matki, pracująca razem z nią w Lidze Kobiet, zapytała mnie wtedy: „czego chcą legionści?”, odpowiedziałem szczerze. „powrotu do mamy”. Panowało bowiem wówczas w całej Europie zmęczenie wojną, tak już długo trwającą.

Po powrocie z urlopu maturalnego przeniesiono mnie do baterii, stacjonującej w Ciechanowie. Dowódcą mojej baterii był por. Aleksander Hertel (później pułkownik, który zginął w kampanii 1939 roku), a dowódcą dywizjonu — Edmund Knoll Kownacki, potem wybitny polityk i dyplomata. W baterii był też ppor. Józef Beck. Tam przeszedłem kryzys przysięgowy i po odmówieniu przysięgi wysłano nas do armii austriackiej. Wkrótce znalazłem się w Hrubieszowie, gdzie nas rozmundurowano i staliśmy się żołnierzami austriackimi. Zgłosiłem się jako chory i dzięki pomocy nieznanego mi lekarza narodowości czeskiej otrzymałem grupę, zwalnającą mnie ze służby liniowej. Zostałem przeniesiony do służby kancelaryjnej, a dzięki znajomościom znalazłem się we Lwowie w kancelarii stacjonującego tam pułku landwery. Dostałem przydział jako referent przy zwalnianiu ze służby liniowej żołnierzy chorych. Rychło zauważyłem, że oficer, który na podstawie przygotowanego przeze mnie aktu podpisuje przepustkę zwolnienia, nie odnotowuje jej wydania. Umożliwiało mi to uzyskiwanie wielu autentycznych dokumentów zwolnienia, które mogłem dostarczać niektórym przebywającym wówczas we Lwowie kolegom z Legionów. W tym też czasie wciągnięto mnie do tamtejszej Polskiej Organizacji Wojskowej.

W październiku 1918 roku zapisałem się na Politechnikę Lwowską i zacząłem chodzić na wykłady i ćwiczenia. Raz kazano mi wykonać jakiś rysunek techniczny, ale wypadło to tak fatalnie, że prof. Kazimierz Bartel oświadczył, iż nie zdaje sobie sprawy z powagi sytuacji. Rozśmieszyło mnie to wówczas bardzo. Nauka na politechnice trwała bardzo krótko, bo 1 listopada nastąpił upadek Austrii, a część miasta została zajęta przez Ukraińców. Przez 22 dni siedziałem w naszym mieszkaniu, znajdującym się po stronie ukraińskiej, ale gdy przyszła odsiecz z Krakowa pod wodzą płk. Bolesława Roji, znalazłem się w szeregach Wojska Polskiego — w pułku artylerii lwowskiej.

W czasie przerwy walk na froncie w zimie 1919/20 roku studenci wyższych szkół otrzymywali urlopy: studenci politechniki 4-miesięczne, uniwersytetów — 3-miesięczne. Zdecydowałem się wówczas zapisać na uniwersytet, bo uważałem, że skoro będę przez cały czas na froncie, to wojny nie przeżyję; wolę więc przez tych kilka miesięcy zająć się czymś bardziej mnie interesującym, uznając, że lepiej pofilozofować przed śmiercią niż zajmować się sprawami technicznymi. Rozpocząłem więc studia historyczne. Wówczas na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu im. Jana Kazimierza tylko prof. Adam Szelaḡowski zajmował się XIX wiekiem. Wykłady jego były poświęcone historii gospodarczej. Na jego seminarium uczęszczało wielu dobrych specjalistów z tej dziedziny. Otrzymałem referat, mający ocenić jako źródło historyczne korespondencję Lubeckiego wydaną przez Stanisława Smolkę. Nie zrozumiałem tematu i napisałem referat o polityce Lubeckiego w okresie przed powstaniem listopadowym. Dyskusja była ożywiona, ale na końcu zabrał głos profesor i oświadczył, że mój referat jest przykładem jak takich tematów opracowywać nie należy. Jedynie zdolnościom publicystycznym referenta — jak mówił profesor — zawdzięcza on tak dobrą dyskusję. Oczywiście nie zrozumiałem, dlaczego mój referat został skrytykowany. Mnie wystarczyła pochwała, że mam zdolności publicystyczne i z tym przeświadczeniem wróciłem na front, gdzie toczyły się walki z armią radziecką. W sierpniu 1920 roku zostałem ranny pod Kamionką Strumiłową; mając do dyspozycji bryczkę zajechałem do Lwowa, gdzie umieszczono mnie w szpitalu. Nim w pełni wyzdrowiałem, wojna się skończyła. Pod koniec 1920 roku zostałem zdemobilizowany i wróciłem na uniwersytet — na seminarium Szelaḡowskiego. Uczęszczałem równocześnie na seminarium prof. Kazimierza Twardowskiego i słuchałem jego wykładów, które cieszyły się ogromną popularnością. Twardowski nauczył mnie niezmiernie wiele, przede wszystkim odpowiedzialności za słowo, precyzji wyrażania się oraz zasadniczych pojęć filozoficznych. Przygotowując referat: Pojęcie filozofii historii skorzystałem wiele, bo zapoznałem się z podstawowymi dziełami z tej dziedziny. Wprawdzie profesor skrytykował niektóre fragmenty referatu, ale przyznał mi nagrodę — raczej symboliczną — z powodu postępującej wówczas inflacji. Tym niemniej

dała mi ona niewątpliwą satysfakcję. Po dwu latach skończyły się moje studia filozoficzne, z których — dzięki prof. Twardowskiemu — wyniosłem rzetelną wiedzę, konieczną przecież dla humanisty. W dziedzinie historii byłem właściwie samoukiem. Na pierwszym roku studiów zostałem asystentem, ale byłem nim tylko przez rok. Od roku 1921 chodziłem regularnie na seminaria Szelałowskiego. Tematem mojego pierwszego referatu było omówienie sprawy polskiej na kongresie wiedeńskim. Potrafiłem sam zebrać odpowiednią bibliografię i, opierając się na źródłach drukowanych, napisałem referat, który poddał krytyce taktykę dyplomatyczną Metternicha, dotyczącą pewnego epizodu. Szelałowskiego to zafrapowało, ale skoro sprawy te były mu zasadniczo obce, więc przyjął to z niedowierzaniem. Asystentką jego była Jadwiga Lechicka, też początkująca historyczka (po wojnie została profesorem w Toruniu i tam zmarła). Profesor kazał jej robić w sprawie Metternicha jakieś poszukiwania, ale nic z tego nie wynikło. Żadnych też konkretnych zarzutów mi nie uczynił, ale widać było, że odniósł się do referatu i do mnie niechętnie. Uczestnicy seminarium byli zdziwieni brakiem pochwały ze strony profesora. Od tej pory do końca studiów spotykałem się z wyraźną niechęcią Szelałowskiego. Jako drugie zadanie profesor zlecił mi zbadanie źródeł archiwalnych odnośnie sejmu stanowego w Galicji w roku 1815. Ówczesny dyrektor archiwum lwowskiego — Eugeniusz Barwiński — odniósł się do mnie z dużą życzliwością. Pamiętam, że w archiwum tym pracowali wówczas rozmaici historycy, jak dr Michał Mendys, który potem za rządów Jędrzejewicza był dyrektorem departamentu WRiOP oraz Zdzisław Stroński — poseł do Sejmu, a w końcu komisaryczny prezydent Stanisławowa. Moja kwerenda archiwalna nie dała istotnych wyników, ale dzięki niej nauczyłem się odczytywać pisane niewyraźną szwabachą różne konspekty i bruliony, co ogromnie mi pomogło w późniejszych poszukiwaniach archiwalnych. Referat sprawozdawczy z kwerendy wygłosiłem na seminarium i nawet Szelałowski uznał, że z zadania wywiązałem się dobrze, chociaż bez konkretnego rezultatu.

Teraz przyszła kolej na wybór tematu pracy doktorskiej. Podsunał mi go Barwiński, zwracając uwagę na bogaty materiał archiwalny do powstania roku 1863, do tej pory nieudostępniiony. Wprawdzie nieoficjalnie korzystał z niego częściowo Wacław Tokarz przed rokiem 1914, pisząc pracę: *Kraków w początkach powstania styczniowego i wyprawa na Miechów*, ja jednak mogłem teraz opracować całość odnoszącego się do powstania styczniowego materiału. Siedziałem nad tym pilnie. Jeśli idzie o literaturę, to druki z czasów powstania i druki odnoszące się do dziejów powstania, szczególnie w Galicji, były zebrane przez nieżyjącego już wówczas amatora — Sauczeja — w archiwum m. Lwowa. Ułatwiło mi to ogromnie zebranie materiału do polityki rządu austriackiego w Galicji wobec powstania. Taką też rozprawę przedłożyłem prof. Szelał-

gowskiemu. Po zapoznaniu się z nią oświadczył mi, że muszę ją uzupełnić kwerendą prasy galicyjskiej z tego okresu. Wydawało mi się, że nie było to w danym przypadku konieczne, ale polecenie musiałem wykonać. Dziś uznaję, że było to bardzo dla mnie korzystne i okazało się przydatne w mojej pracy naukowej, a również i wtedy, kiedy będąc profesorem historii powszechnej dawałem swoim uczniom tematy, oparte o dostępną w Polsce prasę. Kiedy wreszcie i to zadanie spełniłem, przedłożyłem moją rozprawę Szelańskiemu; odpowiedział mi, że pracy tej nie może uznać za tezę doktorską, ale bliższych uzasadnień tej odmowy mi nie podał. Następnie zapytał, co wobec tego będę robił. Odpowiedziałem w pełnej naiwności, że skoro nie otrzymam doktoratu, a nadal będę pracował naukowo, to pozostanie mi tylko starać się o doktorat honoris causa. Nie zdawałem sobie zupełnie sprawy z tego, co to jest taki doktorat. Przez lata służby wojskowej nasiąknąłem pojęciami wojskowymi i wydawało mi się, że to jest coś w rodzaju tytularnego stopnia, np. majora, nadanego odchodzącemu na emeryturę kapitanowi. Szelański — usłyszawszy moją odpowiedź — zachnął się, ale potem powtórzył wszystko swojej asystentce, panie Lechickiej. Opowiadała mi później, że profesor stwierdził, iż jestem niebezpiecznym człowiekiem i może ze mnie wyrósć drugi Askenazy. Szelański jako członek Ligi Narodowej uważał Askenazego za swego przeciwnika. Moja odpowiedź okazała się zaskakująco skuteczna. W parę dni po tej rozmowie otrzymałem od profesora kartkę, w której pisał mi, że pracę moją przyjmuje i prosi o zgłoszenie się po wakacjach w sprawie tematu do egzaminu doktorskiego. Kiedy na jesieni zgłosiłem się w tej sprawie, polecił mi zapoznać się z sześcioma tomami źródeł właśnie wtedy wydanej wielkiej serii *Die Grosse Politik der europäischen Kabinette 1871—1914*, zawierającej materiał do polityki Bismarcka jako kanclerza Rzeszy. W ten sposób skierował mnie mój profesor na sprawy, które w przyszłości miały znaleźć się w centrum moich zainteresowań. Po zdaniu egzaminu doktorskiego (1925 r.) zabrałem się do rozszerzenia mojej rozprawy doktorskiej o dalsze aspekty polityki austriackiej wobec powstania styczniowego. Trzeba więc było zapoznać się z dziejami dyplomacji austriackiej w tych latach. W Ossolineum leżały tzw. teki Włodzimierza Kozłowskiego, Był to wybitny działacz parlamentarny, który zdawał sobie sprawę z tego, że stosunek Austrii do powstania był w niemałej mierze kluczową sprawą dla losów interwencji dyplomatycznej w roku 1863. Korzystając ze swoich wpływów zrobił odpisy z aktów dyplomatycznych odnoszących do powstania styczniowego a znajdujących się w archiwach wiedeńskich. W jego tekach, obok odpisów, znajdowały się i inne materiały dotyczące historii Galicji. Przejrzenie tych źródeł stanowiło dla mnie dobre przygotowanie przed wyjazdem do Wiednia. W archiwum wiedeńskim zorientowano się szybko, że pracuję rzetelnie i podsuwano mi materiały, o których istnieniu nie mógłbym sam wiedzieć. Studiując archiwalia zro-

zumiałem, że opracowanie sprawy polskiej w czasie wojny krymskiej jest istotne dla badanego przeze mnie problemu. Zgłębiłem więc korespondencję między Wiedniem a Paryżem i Londynem w latach 1854—1855. W czasie pobytu w Wiedniu utrzymywałem się sam, pracując w Polskiej Agencji Telegraficznej jako sprawozdawca z prasy austriackiej (wiadomości odnoszące się do Polski przekazywałem telefonicznie do Krakowa) oraz jako korektor drukowanego wówczas w Wiedniu „Świadowida”, przypominającego w pewnym stopniu dzisiejszy „Przekrój”. Byłem na tyle młody, że moją wówczas bardzo skromną stopę życiową mogłem znosić bez szkody dla zdrowia i samopoczucia, mimo że równocześnie z moimi obowiązkami zarobkowymi intensywnie pracowałem naukowo.

Po powrocie do Lwowa napisałem pierwszą rozprawkę, która w roku 1927 ukazała się w „Kwartalniku Historycznym” pt. *O sprawę polską w latach 1854/55*. Wówczas były to rzeczy odkrywcze i prof. Marcei Handelsman, który właśnie wtedy pracował nad tymi zagadnieniami, zainteresował się moją osobą i przy okazji bardzo ten artykuł pochwalił. Zebrawszy materiały wiedeńskie zacząłem pisać moją pierwszą książkę: *Austria a powstanie styczniowe*. Szło mi zrazu niezmiernie ciężko. Zresztą równocześnie pracowałem zarobkowo jako nauczyciel historii w szkołach prywatnych, m.in. Mieczysława Kistryna. Praca nauczycielska, chociaż bardzo wyczerpująca, dała mi jednak wiele. Mając krótkie wykłady starałem się tak mówić, aby zdania przeze mnie wypowiedane były poprawne, żeby się niejako od razu nadawały do druku. Wysiłek ten okazał mi się w przyszłości bardzo przydatny. Kiedy napisałem książkę, byłem ciekaw opinii innych o niej. Wiedziałem, że dyrektor Ossolineum — Ludwik Bernacki — ze względu na pamięć mego zmarłego wuja (w r. 1923) Alfreda Altenberga, którego był przyjacielem, umożliwi mi jej wydanie. Książka poszła więc najpierw do recenzji Adama Lewaka. Oceenił ją negatywnie. Drugim recenzentem był prof. Wacław Tokarz, który o książce wydał bardzo pozytywną opinię. Przed niedawnym czasem, mając zamówienie na napisanie czegoś popularnego, przeczytałem książkę raz jeszcze. Wydała mi się ona bardzo dobra i uważałem ją za debiut w zasadzie doskonały. W tym mniej więcej czasie ogłosiłem w „Kwartalniku Historycznym” negatywną recenzję o rozprawie Józefa Feldmana z Krakowa na temat powstania styczniowego w oparciu o akta austriackie. Naraziłem się tym nie tylko uchodzącemu za autorytet w środowisku krakowskim autorowi, ale w dodatku uznano moją wypowiedź za inspirowaną przez środowisko lwowskie przeciw Krakowowi, co w najmniejszym stopniu nie było zgodne z prawdą.

W czasie zjazdu historyków polskich w roku 1930 w Warszawie miałem na sekcji referat na temat udziału Galicji w powstaniu styczniowym. Był to mój pierwszy kongres historyczny, w którym brałem udział. Wiele ciekawych spostrzeżeń nasunęło mi się wówczas. Zdałem sobie sprawę, że zagadnienie dyplomatyczne jest dla powstania styczniowego sprawa

wą zasadniczą i że nie miało ono żadnych szans militarnych. Skoro więc istotną była kwestia interwencji mocarstw, to stanowisko Anglii było tu kluczowe. Nie Austria, o czym już wiedziałem, ale właśnie Anglia była w tej materji decydująca. A zatem wyjazd do Anglii okazał się dla mnie konieczny. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności spadły na mnie jakieś większe pieniądze i w ten sposób miałem zapewniony paromiesięczny pobyt za granicą. W Londynie, dokąd wyjechałem w roku 1932, mogłem spędzić kilka miesięcy pracując w Public Record Office i British Museum. Katalog British Museum jest doskonały. Dzięki niemu mogłem zebrać niemal cały angielski materiał publicystyczny, odnoszący się do powstania. Ponadto opracowałem „Times'a” dzięki istniejącemu indeksowi, notującemu wszelkie tematy artykułów ogłoszonych w tej gazecie. Opracowałem także „Morning Post” i naturalnie sprawozdania z posiedzeń parlamentu angielskiego. Wydaje mi się, że żadna chyba z moich monografii nie jest tak dalece wyczerpująca, jeśli idzie o materiał źródłowy, jak ta o polityce angielskiej wobec powstania stycziowego. Obie te monografie, zarówno o polityce Austrii, jak i Anglii, dają zasadniczą odpowiedź na zagadnienie interwencji dyplomatycznej mocarstw. Oczywiście w następnych latach ukazało się kilka doskonałych monografii na ten temat, ale to, co dają te dwie moje monografie, stanowi podstawę dla tego problemu.

Wydanie książki o polityce angielskiej nie było sprawą prostą (w końcu ukazała się ona w roku 1934 w Towarzystwie Naukowym Lwowskim). Popierał ją prof. Stanisław Zakrzewski, wybitny mediewista, który nie znał się na sprawach poruszanych w mojej monografii. Dlatego oddał ją do recenzji Eugeniuszowi Wawrzkowiczowi — ówczesnemu szefowi nauk szkoły kadeckiej we Lwowie — który swego czasu jako uczeń Askenazego napisał rozprawę o sprawie polskiej w czasie kongresu wiedeńskiego. Był on zagorzałym piłsudczykiem i zwolennikiem personalizmu w historii, dlatego naciskał na mnie, abym stworzył w moim opracowaniu jakąś kierującą osobowość. Oczywiście, że ani mi w głowie była taka myśl, oznaczałoby to bowiem naciąganie faktów i komponowanie też całkowicie nie wynikających ze źródeł. Natomiast nawet Marceli Handelsman, chociaż za młodu deklarował się jako marksista, hołdował takim teoriom. Nie było mu to narzucone, ale ulegał nastrojom chwili. Stąd jego koncepcja, że w pewnym okresie stosunki międzynarodowe w Europie odbywały się jak pojedynki, np. między carem Mikołajem a Palmerstonem czy Adamem J. Czartoryskim. Tę łatwość ulegania pewnym panującym aktualnie tendencjom czy też naciskom zaobserwowałem także później, przede wszystkim w okresie stalinizmu, kiedy to wielu historyków szło za teźami wówczas narzucanymi. Na pewno część dała się przekonać i — ulegając atmosferze — zmieniała zapatrywania.

Ale wracam do sprawy wydania mojej monografii o stosunku Anglii do powstania stycziowego, która przysporzyła mi wiele kłopotów. Prof.

Szelaḡowski — zapytany przez mnie, czy książka może być podstawą habilitacji — nie dał wyraźnej odpowiedzi, ale w rzeczywistości nie miał ochoty mnie habilitować, wiedząc, że w mojej działalności naukowej nie idę jego śladami. Miał mi dać jeszcze odpowiedź, ale ponieważ sprawa przeciągała się, postanowiłem odbyć podróż naukową do Berlina. Wtedy już otrzymałem stypendium Ministerstwa WRiOP. W zasadzie podróż ta nie była udana. Wprawdzie Handelsman dał mi polecenie do A. Brackmana — dyrektora archiwów pruskich — ale wówczas rządził już w Niemczech Hitler i zastępcą Brackmana był hitlerowiec, który nie zezwolił, aby mnie do pracy archiwalnej dopuszczono. Zająłem się więc sprawami związanymi z tzw. ugodą polsko-pruską okresu Caprivi-Kościeski.

Po powrocie z Berlina Józef Feldman, z którym się zaprzyjaźniłem jeszcze w Londynie, ułatwił mi kontakt z gen. Marianem Kukielem — wówczas dyrektorem Biblioteki Czartoryskich w Krakowie. Wtedy to opracowałem świeżo udostępnione w archiwum materiały do okresu powstania styczniowego, które w sposób zasadniczy uzupełniły moją monografię o polityce angielskiej w czasie powstania. W roku 1935 J. Feldman skontaktował mnie z kolei z ówczesnym dyrektorem Instytutu Badań Najnowszej Historii Polski — płk. Wacławem Lipińskim. Dzięki temu wkrótce dostałem posadę w Instytucie, który zrazu kierowany był przez Leona Wasilewskiego. Przez z górą rok siedziałem w jednym pokoju z Wasilewskim. W rozmowach z nim dowiedziałem się wielu ciekawych rzeczy z okresu jego działalności w PPS i jako ministra spraw zagranicznych. Po nagłej śmierci Wasilewskiego w roku 1936 prezesem Instytutu został Walery Sławek. W Zarządzie Instytutu, przemianowanego na Instytut Piłsudskiego, a przeznaczonego do badań najnowszej historii Polski, zasiadali byli premierzy. Miałem więc okazję poznać wtedy Artura Śliwińskiego, Janusza Jędrzejewicza, Jana Kucharzewskiego, Kazimierza Świtalskiego; tego ostatniego znałem jeszcze sprzed 1914 roku i w rozmowach z nim mogłem się dowiedzieć o niejednej mnie interesującej sprawie. W Instytucie przydzielono mi najpierw referat dotyczący przewrotu majowego, co pozwalało mi przeprowadzać wywiady z wielu osobistościami, odgrywającymi w tym historycznym okresie wybitniejszą rolę. Potem zająłem się okresem 1867—1892 czyli epoką popowstaniową. Miałem obowiązek, podobnie jak i inni moi koledzy z Instytutu, recenzowania wszystkich publikacji, dotyczących w moim przypadku okresu popowstaniowego. Recenzje były ogłaszane w „Niepodległości” — organie Instytutu. Wszystko to miało zaowocować po latach, kiedy wróciwszy z niewoli niemieckiej znalazłem się w Instytucie Pamięci Narodowej, gdzie otrzymałem zadanie napisania dziejów politycznych Polski między powstaniem styczniowym a odzyskaniem niepodległości.

W Instytucie Piłsudskiego otrzymałem funkcję kustosza, tzn. miałem pieczę nad archiwum, a w archiwum tym znajdowały się rzeczy bezcenne; a więc cała korespondencja PPS, to jest centrali londyńskiej z krajem, archiwum Organizacji Bojowej PPS, wreszcie archiwum, dotyczące działalności POW na Ukrainie w czasie wojny polsko-radzieckiej 1919/20 roku. Było tam też archiwum Związku Walki Czynnej, działającej w Galicji od roku 1908. Pracownicy Instytutu zajmowali się tematami z poszczególnych działów w oparciu o te właśnie materiały. Na przykład mgr Wanda Kiedrzyńska, już nieżyjąca, pisała na temat ZWC, ale gotowa praca uległa — niestety — zniszczeniu w czasie wojny, podobnie jak i źródła, na których była oparta. Mgr Tadeusz Pelczarski opracował dzieje Polskiej Organizacji Narodowej, stworzonej przez Piłsudskiego dla objęcia działalnością swoich zwolenników w Królestwie, skoro Naczelny Komitet Narodowy był uprawniony tylko do działania na terenie Galicji. Praca ta została wydana przed wojną. Ja żadnej książki w czasie zatrudnienia w Instytucie Piłsudskiego nie ogłosiłem, nie licząc tomu zawierającego indeksy i suplementy do wszystkich tomów *Pism zbiorowych Józefa Piłsudskiego*. Zasadniczy temat, to znaczy ugodę polsko-pruską z okresu Capriviego zacząłem dopiero opracowywać, ale ostatecznie go nie dokończyłem. Z ramienia Instytutu wysłano mnie w roku 1938 na międzynarodowy kongres historyczny w Zurichu. Wygłosiłem po niemiecku referat na temat międzynarodowego znaczenia powstania styczniowego; wywołał on dość ożywioną dyskusję, w której brali udział zarówno cudzoziemcy, jak i Polacy. Na kongresie dał się zauważyć bojkot naszych historyków w stosunku do Wacława Lipińskiego (zmarł w więzieniu w roku 1949) jako reprezentanta obozu sanacyjnego. Ale trzeba wiedzieć, że nie był on delegowany przez Instytut, ponieważ w jego Zarządzie pod przewodnictwem Walerego Sławka zasiadali sami przeciwnicy rządzącej wtedy sanacyjnej grupy. Lipiński był właśnie reprezentantem tej grupy, tzn. grupy Śmigłego, i miał poparcie Felicjana Sławoja-Składkowskiego, ponieważ wydawał mu i wznawiał *Strzępy meldunków*. W czasie mojej pracy w Instytucie zwrócił się do mnie Stefan Pomarański — zdecydowany piłsudczyk — z propozycją, abym napisał życiorys Piłsudskiego, tak — powiedział — jak Askenazego *Księżę Józef Poniatowski*. Oczywiście odmówiłem. Artykuł biograficzny o Józefie Piłsudskim napisałem natomiast do *Encyklopedii nauk politycznych*, ukazującej się w latach 1936—39. I tenże niewielki życiorys zaatakowany został w roku 1956 przez Adama Schaffa w jego książce pt. *Obiektywne prawa historii* jako przykład «imperialistycznej historiografii!». Przypomnijmy w tym miejscu, że i Schaff został w swoim czasie potępiony przez Zenona Kliszkę za swą «filozoficzną» działalność.

Aż nadszedł rok 1939. Do ostatniej chwili nie wierzyliśmy w możliwość wojny, chociaż zdawaliśmy sobie sprawę z sytuacji. Gdy wybuchła wojna zostałem zmobilizowany i poszedłem na front. Miałem organizo-

wać, jako dowódca w randze porucznika, baterię, która formowała się w Brześciu nad Bugiem, ale działa znajdująca się w zbrojowni w Dęblinie, nie mogły dojechać z powodu zniszczenia przez lotnictwo niemieckie linii kolejowych. Pozostali mi żołnierze i konie. Maszerowaliśmy na wschód do 17 września. Tego dnia otrzymałem rozkaz skierowania się na Rumunię, ale już następnego dnia doniesiono mi, że w niewielkiej odległości znajdują się oddziały armii radzieckiej. Po krótkiej naradzie z oficerami oświadczyłem, że dalej w kierunku południowym nie pójdę i wracam na północny zachód. Oficerowie poszli za mną. Przesuwając się w kierunku północnym dostałem się do grupy gen. Franciszka Kleeberga. Uczestniczyłem więc w bitwie pod Kockiem, ostatniej bitwie tej kampanii. Po kopitulacji oddziałów Kleeberga, nie chcąc dostać się do niewoli, ukrywałem się w pobliskim lesie. Nie uniknąłem jej jednak: w niewoli miałem przesiedzieć (w kilku kolejnych obozach — pod koniec w Woldenbergu-Dobiegiewie) do stycznia 1945 roku. W obozach miałem do dyspozycji klasyków literatury europejskiej w rozmaitych językach. Powieści czytałem ze słownikami, które można było w niewoli kupować, oczywiście niemieckie. Nauczyłem się włoskiego, a lekcji tego języka udzielał mi Adam Rapacki, ja w zamian dawałem mu lekcje niemieckiego. W niewoli zetknąłem się z wielu interesującymi ludźmi, m.in. historykami — Karolem Górskim oraz z płk. Adamem Sawczyńskim, uczniem Askenazego; z publicystą poznańskim Stefanem Stablewskim; także z Marianem Brandysem i Leonem Kruczkowskim, wówczas z kapitanem dypl. Józefem Kuropieską, późniejszym generałem. Po powstaniu warszawskim zjawił się w naszym obozie Kazimierz Świtalski, z którym znałem się od dawna. Jego uwagi na temat dwudziestolecia międzywojennego raziły mnie swoją prymitywnością. Wiele myślałem o przeszłości, tej, która była jeszcze w jakimś stopniu aktualna. Ale na pewno myślami wracałem do okresu, którym zajmowałem się w ostatnich latach przed wojną. Kiedy więc w roku 1945 miałem opracować okres między upadkiem powstania styczniowego a odbudowaniem państwa polskiego, sprawy te były przeze mnie głęboko przemyślane.

Po wyjściu z niewoli w zimie 1945 roku skierowałem się do Krakowa, ponieważ słyszałem, że Uniwersytet Jagielloński poniósł ogromne straty na skutek wywiezienia profesorów do obozu koncentracyjnego. Warszawa była zniszczona, do rodzinnego Lwowa — droga zamknięta. Żadnych bliskich, jak mi się zdawało, w kraju żywych nie było, więc w Krakowie szukałem jakiegoś zaczepienia. Istotnie pomoc zaofiarował mi Józef Feldman, u którego zamieszkałem. Przez krótki czas uczyłem na kursach maturalnych, o obiady wystarano się dla mnie w klasztorze OO. Bernardynów. Wkrótce potem mój przedwojenny przyjaciel, Stanisław Płoski, sprowadził mnie do Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie, którego był faktycznym naukowym kierownikiem. Równocześnie prof. Natalia Gąsiorowska, kierująca pracą nad podręcznikiem historii powszechnej

dla szkół średnich, przydzieliła mi do opracowania okres od roku 1870 do 1914. Do tego podano mi dość dokładny konspekt, tak że w ciągu kilku tygodni mogłem podręcznik ten opracować. Otrzymałem za to bardzo znaczne honorarium, które pozwoliło mi się jakoś urządzać. Tymczasem Instytut Pamięci Narodowej postanowił wydać podręcznik historii polskiej popowstaniowej 1864—1918. Część polityczną powierzono mnie, część gospodarczą prof. Witoldowi Kuli. W maju 1948 roku podręcznik mój i druga część gospodarcza prof. Kuli ukazały się drukiem. Ale wkrótce sytuacja ideologiczna w PRL się zmieniła. W lecie tego roku odszedł od władzy Władysław Gomułka, a Instytut Pamięci Narodowej przestał istnieć; mój podręcznik został wycofany i skierowany na przeżycie. Tymczasem zostałem na Uniwersytecie we Wrocławiu zastępcą profesora. Tam znalazłem się w towarzystwie wielu lwowiaków, i — co ważne — prawie wszyscy wówczas pracownicy tej uczelni byli ludźmi przesiedlonymi z miejsc, w których żyli i pracowali dotychczas. Dawało to poczucie solidarności, co w niedługim czasie stało się dla mnie niezwykle przydatne. Wkrótce, bo już na pierwszym powojennym zjeździe historyków polskich — w jesieni 1948 roku — okazało się, że jestem w «niełasce». Pozycja moja formalna na uniwersytecie była słaba, co roku bowiem zawierano ze mną — jako zastępcą profesora — umowę o pracę i wciąż nie było pewne, czy będzie ona odnowiona. W roku 1948 odbyła się moja habilitacja na Uniwersytecie Warszawskim, która — jak opowiadali potem obecni na niej profesorowie — przeszła doskonale, ale nie została zatwierdzona przez ministerstwo. Wykładałem we Wrocławiu historię powszechną drugiej połowy XIX wieku, do tych wykładów przygotowywałem się korzystając z bogatych zasobów tamtejszych bibliotek. Wiele czytałem książek, do tej pory mi nieznanych lub niedostępnych. Ale od roku 1949 nie mogłem już drukować. Prowadziłem jednak swobodnie wykłady; przychodzili na nie liczni studenci, którzy — jak sądzę — wiele spraw poruszanych przez mnie zapamiętali i w niemałym stopniu kształtowali swoje poglądy na przeszłość. Przeważnie prowadziłem seminaria w oparciu o jedno wspólne źródło, a mianowicie protokoły z posiedzeń Reichstagu. Wszyscy znali język niemiecki: każdy z uczestników opracowywał działalność jednej partii politycznej, najpierw podając jej historię, potem jej udział w debacie nad ustawą, która była przedmiotem zagadnienia. Zrazu moim asystentem był Adam Galos — jeden z pierwszych moich uczniów. Po raz pierwszy występowałem jako promotor przy jego doktoracie. Obecnie jest on profesorem i dyrektorem Instytutu Historii na Uniwersytecie Wrocławskim i do dziś łączą nas serdeczne więzy przyjaźni. On to promował mnie 18 czerwca 1985 roku na doktora h.c. Uniwersytetu Wrocławskiego.

Na przełomie roku 1950/51 odbyła się w Otwocku metodologiczna konferencja historyków, na której wprowadzano zasady marksistowsko-leninowskie do historiografii. Wówczas to poddano ostrej krytyce moją

książkę *Historia polityczna Polski 1864—1918*. Przedstawił tę ocenę w niesłychanie ostrych słowach nie historyk Roman Werfel, który zarzucił mi m.in. że fałszuję historię, a mianowicie że np. Piłsudskiego i Dmowskiego przedstawiam jako patriotów polskich, a mieli być oni agentami zwalczających się imperializmów. Przemówienie Werfla zrobiło wielkie wrażenie. Mój przyjaciel Stanisław Płoski — dostał wybuchu krwi (chorował na gruźlicę). Wielu ludzi odsunęło się wówczas ode mnie i tak np. chcąc uniknąć spotkania się ze mną, niektórzy z moich kolegów przechodzili na drugą stronę ulicy. Trwało to do roku 1956, kiedy nastąpiła tzw. odwilż. Natomiast w moich stosunkach na Uniwersytecie Wrocławskim nic się nie zmieniło, koledzy wrocławscy nadal okazywali mi swoją zyczliwość.

Kiedy objąłem funkcję profesora Uniwersytetu Wrocławskiego, pragnąłem zrealizować myśl, która mnie dawno nurtowała, a mianowicie, aby na wzór wydawnictw źródeł do historii dyplomacji — ogłaszanych przez Niemców, Francuzów i Anglików — opublikować źródła do historii dyplomacji polskiej XIX wieku. Sądziłem, że po wojnie powstała odpowiednia koniunktura dla publikacji wyboru źródeł dyplomacji Hotelu Lambert. Dla myśli tej zjednałem zaprzyjaźnionych ze mną kolegów — Stefana Kieniewicza i Józefa Dutkiewicza. Dość łatwo załatwiłem to z władzami Polskiej Akademii Umiejętności, która miała tę imprezę finansować. Podzieliliśmy materiał między sobą na okresy chronologiczne. J. Dutkiewicz miał opracować okres pierwszy, tzn. lat 1830-tych; S. Kieniewicz — okres Wiosny Ludów; ja — powstania styczniowego. Selekcjonowane materiały zaczęto już przepisywać. Ale rychło przyszedł okres stalinizmu, PAU została rozwiązana, a PAN nie była zainteresowana publikowaniem dokumentów tego typu. Zostały więc teki materiałów przepisanych w posiadaniu nas trzech. Kiedy powstał Instytut Historii przy PAN, zwróciłem się do prof. Tadeusza Manteuffla, dyrektora tegoż Instytutu, który poparł myśl wydania pamiętnika Władysława Czartoryskiego i protokołów tzw. Biura, tj. ośrodka kierującego całą polityką Hotelu Lambert. Właśnie dzięki prof. Manteufflowi mogłem w 1960 roku oddać do druku to cenne źródło. W ten sposób i ja — jak wielu historyków w okresie lat 50-tych — zamiast pracować nad monografiami zabrałem się do wydawania źródeł. Już przed tym, około roku 1955, przygotowałem do druku pamiętnik Juliusza Horoszkiewicza, powierzony mi przez jego rodzinę. Pamiętnikarz był najpierw spiskowcem lat 1830 w Galicji, potem przez parę lat więźniem Kufsteinu, a następnie w okresie Wiosny Ludów prywatnym sekretarzem Leona Sapiehy. Tu mogę wspomnieć, że pod red. Adama Lewaka zaczęło przed wojną wychodzić wydawnictwo pt. *Polska działalność dyplomatyczna 1863—1864*. Do tomu drugiego A. Lewak zaprosił Kieniewicza i mnie. Opracowałem wówczas rozdział o Austrii i Anglii i rzecz poszła w roku 1939 do druku, została

złożona, ale wybuch wojny przeszkodził opublikowaniu tych źródeł. Zachował się jednak jego skład w drukarni i tom ten został wydany w r. 1963.

Korzystając ze zmiany sytuacji politycznej prorektor Maria Lutmanowa przeprowadziła w roku 1956 sprawę mojej nominacji na profesora nadzwyczajnego. W tym też roku prof. Celina Bobińska umożliwiła mi przeniesienie na Uniwersytet Jagielloński; była to dla mnie rzecz niezmierniej wagi, ponieważ w Krakowie pracowała w Polskim Słowniku Biograficznym moja żona (ślub w roku 1947) — Helena z Waniczków. Pod względem naukowym przeniesienie do Krakowa było dla mnie również korzystne, już wcześniej bowiem, opracowując tematy odnoszące się do polityki okresu przedpowstaniowego, korzystałem w Krakowie z Archiwum Czartoryskich. Artykuły te ukazały się, nie z mojej winy, dopiero po roku 1956.

W październiku 1956 roku odbyłem wykład inauguracyjny na Uniwersytecie Jagiellońskim, poświęcony memu poprzednikowi na katedrze historii powszechnej nowożytnej — prof. Józefowi Feldmanowi. Poddałem w nim krytyce dotychczasowe poglądy na historię dyplomacji europejskiej i tym tematem właśnie, a nie wewnętrznymi sprawami polskimi, postanowiłem się zająć. Zrazu moją asystentką była Anna Owsieńska. Ale właśnie wtedy zjawił się w Krakowie, zwolniony po 8 latach z więzienia, Wacław Felczak. Jako przedwojenny magister historii (studiował na Uniwersytecie Poznańskim) starał się o asystenturę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Ponieważ w tym czasie A. Owsieńska otrzymała docenturę, więc miejsce dla asystenta było u mnie wolne. Zajął je W. Felczak. Ale jego osoba nie wszystkim się podobała, zaczęły się więc trudności z odnawianiem dla niego asystentury, a nawet uniemożliwiono mu wyjazd na Węgry na zaproszenie uniwersytetu budapesztańskiego w celach uzupełnienia rozprawy doktorskiej materiałami węgierskimi. Kosztowały mnie te sprawy trochę nerwów, ale ostatecznie Felczak uzyskał doktorat, a potem habilitował się. Jest autorem kilku książek, cenionym specjalistą z zakresu historii Węgier i Bałkanów, okazał się też jednym z najlepszych wykładowców wśród krakowskich historyków. Drugim uczniem, którego promowałem na doktora na UJ, jest Jerzy Zdrada, idący w pewnym stopniu moimi śladami, ponieważ zajmuje się historią dyplomacji. Ma on dziś już spory i poważny dorobek naukowy. Razem ze mną pisał powierzoną nam część *Historii dyplomacji polskiej*. Trzecim moim krakowskim doktorantem był Jan Wszolek, bardzo dobry historyk, który jednak odszedł od nauki i jest wychowawcą trudnych chłopców. W końcu muszę wymienić Jana Kozika, który był moim uczniem, chociaż nie robił u mnie doktoratu ze względów ani od niego, ani ode mnie niezależnych. Zawsze jednak podkreślał, że tylko mnie uważał za swego mistrza. Zmarł na serce jako bardzo młody człowiek. Strata to wielka dla polskiej nauki historycznej. Pozostawił po sobie kilka doskonałych

prac o sprawach ukraińskich i nie ma kontynuatora. Oczywiście oprócz tych czterech doktoratów napisano na moim seminarium — zarówno we Wrocławiu, jak i w Krakowie — kilkadziesiąt prac magisterskich.

Muszę się jednak trochę cofnąć w czasie, mianowicie do roku 1957, kiedy to zarówno w Krakowie, jak i w Warszawie, odbywała się dyskusja nad „makieta” *Historii Polski*, opracowaną przez Instytut Historii PAN. W dyskusji tej i ja wziąłem udział, wygłaszając ostrą krytykę dotyczącą przedstawienia w «makiecie» dziejów powstania styczniowego. W zakończeniu mojej wypowiedzi w Krakowie wspomniałem, iż po powstaniu 1863 roku pozostały jako pamiątki drewniane czarne krzyżyki, o których w «makiecie» wprost nie było mowy, i zakończyłem w ten sposób: „Aliści dla polskiego czytelnika uratował ten krzyżyk Karol Marks, który wskazując na fotografię swojej córki zaznaczył, że krzyżyk, noszony przez jego córkę Jenny, to krzyż powstańców polskich 1863 roku”. Moje wypowiedzi w Krakowie i Sulejówku, gdzie odbywała się ogólnokrajowa dyskusja, spotkały się z ogromnym aplauzem sali. Uważałem to za wielki osobisty sukces (mój głos pt. *Pesymizm błędnych tez* wydrukował „Kwartalnik Historyczny”). Na zjeździe historyków polskich w roku 1958 w Krakowie dostałem zadanie wygłoszenia referatu na plenum o międzynarodowych aspektach polskich powstań. Spotkał się on ze znakomitym przyjęciem przez salę, ale czynniki decydujące odniosły się doń negatywnie i było to zapewne ostatnie echo okresu „błędów i wypaczeń”. W czasie tegoż zjazdu zaproponowano mi udział w opracowaniu zbiorowej historii Polski, przeznaczonej dla zagranicy. Powierzono mi część ostatnią, tzn. obejmującą okres od upadku powstania styczniowego do wybuchu wojny w roku 1939. Do zespołu autorów należeli: A. Gieysztor, J. Tazbir, E. M. Rostworowski, S. Kieniewicz i ja. Redaktorem całości był Stefan Kieniewicz. Mając w planie wyjazd do Londynu napisałem moją część od razu, ale całość ukazała się dopiero po ok. 10 latach, tj. w r. 1968 w języku angielskim pt. *History of Poland*. Wkrótce potem wyszła wersja francuska, a następnie — słoweńska i włoska. W przygotowaniu jest edycja niemiecka i japońska.

Uzyskawszy stypendium Forda wyjechałem w r. 1960 na pół roku do Londynu i Wiednia. W tamtejszych archiwach zbierałem materiały odnoszące się do polityki europejskiej do roku 1890. W roku 1965 ukazała się, oparta o te właśnie archiwalia, monografia pt. *Sojusz trzech cesarzy. Geneza*; dalsze dwa tomy miały nosić ten sam tytuł, ale Państwowe Wydawnictwo Naukowe uważało, że ze względów komercyjnych każdy z tych tomów musi mieć odrębny tytuł. Tak więc drugi tom ukazał się w roku 1971 pt. *Walka o pokój europejski 1872—1878*; trzeci wydany w roku 1977, zatytułowany został: *Koniec sojuszu trzech cesarzy*. Ogłosiłem także wiele artykułów, opartych o materiały zebrane w Wiedniu i Londynie. W roku 1967 zostałem zaproszony na konferencję w Paryżu na temat: *Rok 1917 w czasie I wojny światowej*. Wygło-

silem tam referat o wpływie upadku caratu na opinię polską. Ale gdy w roku 1968 zaproszony zostałem na konferencję w Indiana University, w 50-lecie upadku monarchii Habsburgów, paszportu nie otrzymałem. Wysłałem więc, odnoszący się do roli Polaków w Austrii w okresie zaborów, referat, który został ogłoszony w Stanach Zjednoczonych. Przyślano mi natomiast referaty historyków amerykańskich i europejskich, odnoszących się do każdej narodowości wchodzącej w skład Austro-Węgier. W oparciu o te materiały napisałem ostatnią moją książkę o sprawach narodowościowych monarchii pt. *Pod berłem Habsburgów. Zagadnienia narodowościowe*, która spotkała się z bardzo dobrym przyjęciem.

W związku z przejściem na emeryturę poświęcono mi zeszyt z serii prac historycznych UJ, gdzie ogłoszono bibliografię moich prac naukowych. Nie zezwolono ani na wydanie książki pamiątkowej, co jest na uniwersytetach przyjętym zwyczajem honorowania odchodzących na emeryturę profesorów, ani też na umieszczenie rozpraw historyków spoza środowiska krakowskiego; wyjątek stanowiły artykuły prof. Adama Gajosa i Stefana Kieniewicza.

Chociaż starano się mnie izolować od naukowych kontaktów zagranicznych, to jednak nie całkiem się to udało. Za granicą mam kolegów, którzy znają moją działalność naukową i niejednokrotnie moje publikacje są tam cytowane. W 1969 roku otrzymałem nagrodę Fundacji im. Jurzykowskiego.

W roku 1972 ukazała się zamówiona przez Ossolineum w serii historii krajów *Historia Austrii*, teraz jest w druku drugiej jej wydanie. Jako autor współpracowałem także z *Polskim Słownikiem Biograficznym*, do którego napisałem szereg artykułów, m.in. biogramy Klaczki, Limanowskiego i innych wybitnych osobistości.

Moje książki, a także artykuły, pisałem przeważnie w Domu Pracy Twórczej w Rabce. Tam też miałem okazję poznać wielu interesujących kolegów z innych specjalności. M.in. zawarłem serdeczną znajomość z pp. Janikami, wybitnymi specjalistami w dziedzinie fizyki. Byli oni zaprzyjaźnieni z ówczesnym metropolitą krakowskim — Karolem Wojtyłą, którego miałem zaszczyt poznać na organizowanych co kilka miesięcy zebraniach, w których brali udział wybitni chemicy i fizycy. Moja żona i ja byliśmy w tym towarzystwie jedynymi humanistami. W czasie owych zebrań odbywały się dyskusje na rozmaite, ogólnej natury tematy, oparte głównie na zainteresowaniach naukowych uczestników; starałem się je nieco «humanizować», co spotkało się z dużym zainteresowaniem, także kardynała-humanisty. Owe spotkania stanowiły ważny moment w moim życiu, dlatego też wspominam je w mojej autobiografii jako historyka. Chcę też zaznaczyć, że metropolita krakowski — już jako papież Jan Paweł II — wspomina wciąż jeszcze mnie życzliwie i z zebraniach, przeniesionych z Krakowa do Castel Gandolfo, w których — niestety — już uczestniczyć nie mogę, stale przekazuje mi słowa pamięci.

Relaksem w mojej pracy naukowej w ostatnich latach były pobyty w Rabce. Przypomina mi się tam moja młodość, moje wycieczki w góry i jazda na nartach (ostatni raz w Zakopanem w 60-ym roku życia). Grałem dużo na fortepianie, także jako akompaniator, chodziłem dosyć często na koncerty. Czytałem też aktualną beletrystykę, szczególnie francuską, ale stopniowo musiałem ograniczyć tę lekturę, bo czas ze starością jest coraz skąpszy. Wreszcie trzeba się było ograniczyć do książek bezpośrednio związanych z aktualną pracą naukową.

Kiedy przeszedłem w roku 1969 na emeryturę, zacząłem pisywać artykuły na tematy historyczne do „Tygodnika Powszechnego”, zrazu pod pseudonimem Adam Stor, pod własnym nazwiskiem od czasu, gdy ogłosiłem artykuł omawiający magistralne dzieło prof. Kieniewicza *Powstanie styczniowe*. W sumie było tych artykułów kilkadziesiąt. Przygotowuję obecnie w „Znaku” wznowienie tych i innych «opera minora» w wyborze.

Wiele mi dają do myślenia dzieje mojej pierwszej książki, napisanej po drugiej wojnie światowej, to znaczy *Historii politycznej Polski 1864—1918*. Zrazu nie znalazła ona żadnej naukowej recenzji, była zaś atakowana ze stanowiska ideologicznego. Zresztą została rychło zmielona i odtąd milczano o niej. Ale drugie jej wydanie, które ukazało się w paryskiej „Libelli” w latach siedemdziesiątych, znalazło niezmiernie żywy oddźwięk. Szczególnie popularna stała się wśród studentów historii. *Habent sua fata libelli* — można o niej słusznie powiedzieć. Czy moje magistralne dzieło, tj. trytomowy *Sojusz trzech cesarzy*, znajdzie też kiedyś wielu czytelników? Zresztą w dorobku historyka ważne są nie tylko książki. Wpływ na uczniów również się liczy, tych mam wprawdzie niewiele, ale wydaje mi się, że w nauce historycznej zajmują oni poczesne miejsce. Artykuły, ogłaszane w „Tygodniku Powszechnym”, «zakazana» moja *Historia polityczna Polski* oraz tradycja, jaką pozostawiłem po sobie na Uniwersytecie Wrocławskim i Jagiellońskim, dały mi pewną popularność wśród młodzieży, zwłaszcza studentów historii, ale nie tylko. Często zjawiali się u mnie młodzi, aby mnie poznać osobiście i poznać moje poglądy na aktualne zagadnienia, które w tych trudnych i bulwersujących czasach niepokoiły młodzież. Zjawiali się u mnie często nieznani mi, a poleceni młodzi ludzie, przeważnie studenci, pragnąc usłyszeć ode mnie jakieś wyjaśnienie, pozwalające im zrozumieć skomplikowane sprawy naszej rzeczywistości, których w ostatnich latach w Polsce nie brakowało. Przeważnie starałem się miarkować tę gorącą młodzież, ale czy to miało rzeczywisty skutek, tego nie wiem; rozumiem przecież, że młodzież musi reagować gorąco na wypadki, które ją emocjonują.

Co myślę o całym moim dorobku jako historyka? Wiem, że opracowałem zagadnienie sprawy polskiej od czasów powstania styczniowego aż do końca epoki bismarckowskiej, co było moim zamiarem od mło-

dości. Myślałem o objęciu badaniami całej tzw. sprawy polskiej, ale zdołałem opracować tylko jeden jej fragment. Obecnie nie jest to zagadnienie tak popularne jak wtedy, kiedy zaczynałem pracę historyczną i wiem, że już po mnie nieprędko historycy polscy zajmą się tym tematem. Dopiero przyszłość oceni, jaką rolę spełniłem w historiografii polskiej w tak przełomowym dla niej okresie.



Ryc. 2. Wręczenie dyplomu doktora *honoris causa* prof. Henrykowi Wereszyckiemu — 18 czerwca 1985 r.
(Fot. R. Świtacz)

Kto przeczytał te strony, gdzie tyle o przeszkodach, jakie stawiano mi w pracy naukowej, mógłby dojść do przekonania, że jestem człowiekiem zgorzkniałym. Zapewniam go, że myli się najzupełniej. Z natury jestem optymistą, nigdy też nie przejmowałem się zbyt tymi trudnościami. Humor mi dopisywał i dopisuje do dziś w mojej późnej starości. Śmieszyli mnie niektórzy moi koledzy, którzy przejmowali się tym,

że są lub mogą popaść w niełaskę. Miałem zaufanie do siebie, wiedziałem dlaczego w danej chwili postępuję tak, a nie inaczej, znałem sens tego, co było powodem stawianych mi trudności. Chociaż go nie uznawałem, to rozumiałem ludzi, którzy mi szkodzili, a śmieszili mnie, gdy działali zbyt gorliwie. I to właśnie pozwoliło mi zachować pogodę ducha, która chroniła moje zdrowie i nerwy, a ogromnie pomocni byli mi ludzie, którzy w chwilach trudnych zawsze przy mnie stanęli.

Kiedy skończywszy moje studia na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, żegnałem się z moim prawdziwym mistrzem — profesorem Kazimierzem Twardowskim, ten życzył mi życzliwości ludzkiej, „bo — jak powiedział — to jest najważniejsze w życiu”. Tak, to jest najważniejsze.

Г. Верещицки

ИСТОРИК О СЕБЕ

Генрик Верещицки родился в Львове в 1898 году. В 1916—1920 годах воевал сначала в Польских Легионах, затем против украинцев, а позднее участвовал в польско-советской войне. Изучал историю во Львовском университете Яна Казимира, где получил звание кандидата в 1925 году. Его первая книга *Австрия и январьское восстание* вышла в свет в 1930 году, следующая *Англия и Польша 1869—1865 гг.* — в 1934 году. В 1935 году он принимает должность хранителя в Институте Юзефа Пилсудского в Варшаве. Мобилизованный в сентябре 1939 г., с октября 1939 г. по январь 1945 года, пребывает в лагере для военнопленных. В 1946—48 гг. работает в Институте народной памяти и издает книгу *Политическая история Польши 1864—1918 гг.* В 1948—56 гг. был зам. профессора во Вроцлавском университете, а в 1956—1969 гг. профессором Ягеллонского университета. Есть соавтором книги *History of Poland* (1969), переведенной на французский, словенский и итальянский языки. В 1960 году он получает стипендию Форда, что позволило ему написать книги: *Союз трех цезарей. Генезис*, 1965; *Борьба за европейский мир 1872—1878*, 1971; *Конец союза трех цезарей*, 1977. Есть автором *Истории Австрии*, 1971 и книги *Под скипетром Габсбургов. Национальный вопрос*, 1975. Опубликовал ряд статей в научных журналах, а с 1969 по 1982 гг. — популярно-исторические статьи в „Общем еженедельнике”. В 1969 г. получил награду Южиковского, а в 1985 г. Вроцлавский университет присвоил ему звание доктора honoris causa.

H. Wereszycki

A HISTORIAN ABOUT HIMSELF

Henryk Wereszycki has born in Lvov in 1898. In the years 1916—20 he was fighting first in the Polish Legions, then against the Ukrainians and later in the Polish-Soviet war. He studied history at the University of Lvov where he took a doctor's degree in 1925. His first book *Austria a powstanie styczniowe (Austria and the January Uprising)* appeared in 1930, and his next one *Anglia a Polska 1860—1865 (England and Poland in...)* in 1934. In 1935 he was appointed to the post of curator at the Józef Piłsudski Institute in Warsaw. Called up in september

1939 to the army from October of that year till January 1945 he was held in a camp for prisoners of war. In 1946—8 he worked in the Institute for National Remembrance and published at that time the book *Historia polityczna Polski 1865—1918* (*Political History of Poland 1863—1918*). From 1948 to 1956 he was assistant professor at Wrocław University, from 1956 to 1969, associat professor at the Jagiellonian University in Cracow. He is co-author of the *History of Poland* (1969) translated into French, Slovenian and Italian. In 1960 he was granted the Ford scholarship which enabled him to write the books *Sojusz trzech cesarzy. Geneza* (*The Three Emperors' Alliance. Origin*), 1965, *Walka o pokój europejski 1872—1878* (*Struggle for Peace in Europe ...*), 1971, *The end Alliance of Three Emperors'*, 1977. He is the author *History of Austria*, 1971 and *Pod berłem Habsburgów. Zagadnienie narodowościowe* (*Under the Rule of the Habsburgs. Problems of Nationality*), 1975. He contributed articles to scholarly journals and, from 1969 to 1982, wrote popular-historical articles for "Tygodnik Powszechny". In 1969 he was awarded the Jurzykowski Foundation Prize, and in 1985 was made doctor h.c. of Wrocław University.

H. Wereszycki

DER HISTORIKER ÜBER SICH SELBST

Henryk Wereszycki ist im Jahre 1898 in Lwów geboren. In den Jahren 1916—1920 kämpfte er zuerst in den polnischen Legionen, nachher gegen Ukrainer, dann nahm er im polnisch-sowjetischen Krieg teil. Er studierte Geschichte an der Jan-Kazimierz-Universität zu Lwów, wo er 1925 den Doktorgrad erwarb. Sein erstes Buch *Austria a powstanie styczniowe* (*Österreich und der Januaraufstand*) erschien 1930, das nächste — *Anglia a Polska 1860—1865* (*England und Polen 1860—1865*) im Jahre 1934. 1935 hat er die Stelle als Kustos im Józef-Piłsudski-Institut zu Warschau angetreten. 1939 mobilgemacht, vom Oktober d.J. bis zum Januar 1945 verweilte er im Kriegsgefangenenlager. In Jahren 1946—1948 arbeitete er im Institut für Nationalgedenken (Instytut Pamięci Narodowej) und veröffentlichte damals sein Buch *Historia polityczna Polski 1865—1918* (*Die politische Geschichte Polens 1865—1918*). 1948—1956 war er stellvertretender Professor an der Wroclawer Universität, 1956—1969 — außerordentlicher Professor an der Jagellonischen Universität in Krakau. Er ist Mitautor des Buches u.T. *History of Poland* (1969), das ins Französische, Slowenische und Italienische übersetzt wurde. Im Jahre 1960 erhielt er das Ford-Stipendium; dies ermöglichte ihm folgende Bücher zu verfassen: *Sojusz trzech cesarzy. Geneza* (*Die Allianz dreier Kaiser. Die Genese*), 1965; *Walka o pokój europejski 1872—1878* (*Der Kampf um europäischen Frieden 1872—1878*), 1971; *Koniec sojuszu trzech cesarzy* (*Das Ende der Allianz dreier Kaiser*), 1977. Er ist Autor von *Historia Austrii* (*Die Geschichte Österreichs*), 1971 und des Buches *Pod berłem Habsburgów. Zagadnienie narodowościowe* (*Unter dem habsburgischen Herrscherstab. Die Nationalitätenfrage*), 1975. Er hat eine Reihe von Artikeln in wissenschaftlichen Zeitschriften, und von 1969 bis 1982 in populärhistorischen Zeitschriften sowie in „Tygodnik Powszechny“ veröffentlicht. Im Jahre 1969 wurde er mit dem Preis der Jurzykowskis Stiftung (Fundacja Jurzykowskiego) ausgezeichnet, 1985 erhielt er das Ehrendoktorat der Wroclawer Universität.

H. Wereszycki

NOTE AUTOBIOGRAPHIQUE

Henryk Wereszycki naquit à Lwów en 1898. En 1916 et 1920 il lutta d'abord dans les Légions Polonaises, ensuite contre les Ukrainiens, puis il prit part à la guerre entre la Pologne et l'Union Soviétique. Il fit ses études en histoire à l'Université de Jean Casimir à Lwów, où il obtint le grade de docteur en 1925. Son premier livre — *L'Autriche et l'insurrection du mois de janvier* — parut en 1930; son second ouvrage — *L'Angleterre et la Pologne entre 1860 et 1865* — fut publié en 1934. En 1935 il eut le poste de conservateur à l'Institut de Joseph Piłsudski à Varsovie. Mobilisé en 1939 et prisonnier de guerre depuis le mois d'octobre 1939, il resta au camp des prisonniers de guerre jusqu'en janvier 1945. Entre 1946 et 1948 Wereszycki travailla à l'Institut de la Mémoire Nationale; il publia alors son livre *L'histoire politique de Pologne 1865—1918*. De 1948 à 1956 il fut professeur adjoint à l'Université de Wrocław, puis, de 1956 jusqu'en 1969 — professeur agrégé à l'Université Jagellonne de Cracovie. Il est co-auteur du livre *History of Poland* (1969) traduit en français, en slovène et en italien. En 1960 Wereszycki fut boursier de Ford, ce qui lui donna la possibilité de rédiger trois livres, à savoir: *L'alliance des trois empereurs*, *La genèse* (1965), *La lutte pour la paix en Europe en 1872—1878* (1971) et *La fin de l'alliance des trois empereurs* (1977). Il est également l'auteur de *l'Histoire d'Autriche* (1971) et du livre *Sous le sceptre des Habsbourg. Le problème de nationalité* (1975). Il publia nombre d'articles dans des revues scientifiques; entre 1969 et 1982 il écrivit maints articles historiques de haute vulgarisation pour l'hédomadaire „Tygodnik Powszechny”. En 1969 il eut le prix fondé par Jurzykowski et en 1985 il reçut le doctorat honoris causa de l'Université de Wrocław.